Rok I. Kraków-Podgórze, niedziela 11 października 1903. Nr 122.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya – (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. – Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Szkoła polska czy austryacka?

Debata nad szkolnictwem w Galicyi została zamkniętą. Była ona mdłą i szablonową, jak corocznie, bo posłowie nasi wiedzą, że wszelkie projekta głębszych reform szkolnych rozbiją się u nas o finansowe szkopuły, jak to wykazał wczoraj dosadnie we wstępnym artykule dr Lewicki.

A jednak te szkoły galicyjskie, jakiż to bogaty temat do uwag nad „austryaczeniem Galicyi", do czego one, tak jak dziś są, służą za wyborne narzędzie! Rada szkolna zawisłą jest zupełnie od władz centralnych w Wiedniu i stamtąd idzie dyrektywa, jak duch młodzieży w tych licznych miniaturowych koszarach ma być mustrowany. Rozumie się, że nie każdy nauczyciel chce zniżać się do roli tylko „austryackiego" pedagoga, nie jeden, pozostawiając na boku podyktowany z góry szablon, umie w naukę swoją tchnąć ciepłe tchnienie ducha narodowego — ale jakże wielu mamy nauczycieli, którzy są w pierwszym rzędzie austryakami, a potem dopiero Polakami! w szkołach średnich, a cóż dopiero w ludowych, gdzie daleko mniejsza między nauczycielstwem panuje samodzielność.

Z tego punktu widzenia szkół naszych w ostatniej dyskusyi sejmowej nikt nie ogarnął, nikt nie krytykował, jakby to należało; gubiono się w szczegółach jej budowy i organizacyi, a przeoczono styl całości. Jeden tylko ks. Stojałowski, co sprawiedliwość przyznać każe, wystąpił z trafną bardzo krytyką, z tego właśnie punktu zapatrywania, które każdy dobry obywatel podnieść musi.

Ks. Stojałowski pragnąłby, by Rada szkolna krajowa była tem, czem niegdyś była komisya edukacyjna w Polsce. Obecna szkoła ludowa w niczem nie przyczynia się do uświadomienia narodowego; nie jest ona polską z ducha, chociaż ma pozory polskie. Trafi się wprawdzie czasem nauczyciel lub nauczycielka polska, która ze szkoły „wypłoszy ducha austryackiego", niestety naraża się ona przez to Radzie szkolnej krajowej. Przechodząc do szczegółów, domagał się mowca przedewszystkiem zmiany planów naukowych. Dalej żądał zrównania praw nauczycieli i nauczycielek, ponieważ na polu wychowania zasługi kobiet są z pewnością większe, niżeli mężczyzn.

Krakowska maffia i camorra.

Mimo rekursy i starania opodatkowanych, wysoki wymiar podatków ponowił się w latach następnych — i nawet najdrobniejszego handlarza dochodziły głuche wieści o wszechpotędze Bazesa. Gdy Gumpel Gerson Bazes potrzebował kart wyborczych, któżby się wzdragał wydać mu je czemprędzej? Nie dziw, że nasi pp. konserwatyści łaskawem okiem spozierali na pana Gumpla, który w ręku swem dzierżył szale wyborów. Miał wpływ na kredyt, miał wymiar podatku, miał karty wyborcze: *mein Herz, was wilst du noch mehr?* A właśnie on miał przecież *mehr,* bo miał nadto swój pornograficzny *leiborgan,* i mógł co dwa tygodnie obrzucać bezkarnie z za płota przeciwników swoich błotnymi pociski!

I tak zgnębił swoich antagonistów, że rady sobie dać nie mogli. Pewnego pięknego dnia pierwszy dr Leon Horowitz, ówczesny radca miejski, a obecnie jeszcze właściciel honorowego wekslu stańczyków i desygnowany wicedyrektor Miejskiej Kasy Oszczędności poszedł do Canossy, czyli zjawił się osobiście w ciemnym, brudnym kantorze Gumpla Gersona Bazesa — i zroz-



Walka z wężem na ulicy Pragi. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana).

paczony prosił go o zaniechanie walki, zwłaszcza tej kampanii pornograficznej, którą G. G. Bazes prowadził w „Bocianie“. A za drem Horowitzem przyszedł i Hirsch Landau, przyszli inni z kornym pokłonem...

A Gumpel Gerson wysłuchał ich wspaniałomyślnie i przyjął ich w łasce. I sojusz został zawarty i zgoda zapanowała między G. G. B. a potentatami konserwatyzmu w Krakowie.

Tak jest, ci sami ludzie, których G. G. Bazes pornograficznem obrzucił błotem, zawarli z nim pokój, zgodę. *Schone Seelen finden sich.* Honor i moralność tych panów na to pozwalała... Przed dwoma laty żyli jeszcze jak najgorsi wrogowie, którym Bazes różne najgorsze zarzucał czyny: dziś są przyjaciółmi — i wspólnie stoją u miejskiego żłobu i wspólnie trzęsą miastem!

Ale ja powołam tych panów przed sąd! Powołam ich przed sąd podwójny, bo i przed ławę przysięgłych i przed sąd opinii publicznej i, przedłożywszy owe bazesowskie paszkwile, zapytam menerów naszego żydowstwa, te niezłomne filary krakowskiego konserwatyzmu, te świeczniki obywatelskie:

Cóżeście panowie mówili przed dwoma laty o G. G. Bazesie? Jak zapatrywaliście się na jego działalność? A dzisiaj — czyż dzisiaj nie stanowicie jednej, przyjacielskiej kliki z tym waszym niedawnym wrogiem, którego nazywaliście szubrawcem? O wy, podpory społeczeństwa?! Czyż nie mam prawa nazywać was żywiołami korupcyi, czyż działalność wasza nie jest deprawacyą, tamą dla wszelkiego postępu?

Ciąg dalszy nastąpi

Ludwik Szczepański.

P. S. We wczorajszym artykule należy poprawić błąd drukarski, przeoczony przez korektora.

Podatek osob. doch. nałożony w r. 1898 na J. Bazesa wynosił 880 złr. (nie 580 złr.).

LISTY ZE SWIATA.

Londyn, 5 października.

(Fotografowanie wbrew woli. — Urzędnicy tajnej policyi. — Przestępcy. — Powstanie plemion Maori. — Cesarz chiński.)

Już od dawna istnieje w Anglii zwyczaj, że urzędnicy tajnej policyi nie dają się nigdy dobrowolnie fotografować. Co do tego nie ma wprawdzie wyraźnego rozporządzenia, lecz zwyczaj ten bywa z reguły ściśle przestrzegany przez detektywów itd., a to z przyczyn łatwo zrozumiałych. Rozchodzi się przedewszystkiem o to, aby podobizna tajnego agenta nie dostała się w ręce zbrodniarzy, wobec których detektywi kryć się muszą ze swą osobą i urzędem. Mimo wszelkiej ostrożności w ręce złodziei i innych złoczyńców dostają się fotografie urzędników tajnej policyi; fotografie te odsprzedają sobie interesowani po wysokich zazwyczaj cenach.

Założycielką tego osobliwszego przemysłu jest młoda kobieta, nazwiskiem Woodstock. Mąż jej był bardzo sprytnym fałszerzem monet. By mężowi ułatwić „rzemiosło“ i nie zawsze być zmuszoną troszczyć się o jego bezpieczeństwo osobiste, wyrobiła sobie zajęcie panny usługującej w restauracyi Old Bailey, gdzie schodzili się często dla pokrzepiania się urzędnicy policyjni. W roli kelnerki mogła z wielką łatwością poznać osobiście wszystkich. Kobieta ta sprawiła sobie doskonały aparat fotograficzny i w sposób bardzo zręczny fotografowała niespostrzeżenie wszystkich dla męża i jego przyjaciół niebezpiecznych ludzi.

Fotografie te sprzedawała Woodstock zrazu po 5 szylingów za sztukę; później cena tych „artykułów“ znacznie się podniosła.

Rzecz jasna, że każdemu z pomysłowych zbrodniarzy zależało przedewszystkiem na tem, aby posiąść podobizny ścigających ich detektywów. Sprytnej Woodstockowej sztuka przez długi czas się udawała. Nawet po odkryciu spelunki fałszerzy monet, uwięzieniu jej męża i oddaniu jej w ręce sprawiedliwości, fotografowanie detektywów uchodziło jej bezkarnie. Ale wreszcie raz, dzięki przypadkowi, podstęp wyszedł na jaw i pewnego pięknego poranku fotografka „amatorka“ dostała się pod klucz.

Podobnie jak urzędnicy tajnej policyi, tak samo i zbrodniarze nie lubią być fotografowani; ci ostatni z innych zupełnie powodów, niż pierwsi. Wzbraniania się ich nie na wiele im się przydają.

Mimo tego fotografowanie opryszka nie przychodzi łatwo. Podsądny na widok aparatu godzinami całemi stroi najdziwaczniejsze miny, albo też rzuca się twarzą na ziemię, bije rękami i nogami. Atoli mający dokonać zdjęcia funkcyonaryusz policyjny jest cierpliwy, a zarazem przezorny.

Korzysta on z pierwszej lepszej chwili, w której uwięziony zapomina o swej roli i oblicze swe w całej naturalności przedstawia i dokonywa pożądanego zdjęcia. Delikwent zoryentowawszy się, wpada zazwyczaj w pasyę, krzyczy w niebogłosy i stara się rzucić na swych nieprzyjaciół.

Niechęć do fotografowania się u detektywów i zbrodniarzy jest ze stanowiska obu stron zupełnie uzasadniona i usprawiedliwiona. Ale trudno pojąć, dlaczego u ludów nieucywilizowanych istnieje taki wielki wstręt do pozowania fotografowi. Powstanie plemion Maori w roku 1860, które tyle ofiar pochłonęło w ludziach i złocie, miało swe bezpośrednie źródło w tem, że pewien angielski urzędnik w sposób niedyskretny chciał odfotografować jednego z naczelników Maori.

Albo inny przykład. Boh-Tha, wódz plemienia Durmezów, został w 1889 skazany przez Anglików na śmierć. Gdy mu ogłoszono wyrok, że będzie powieszony, śmiał się sędziemu w żywe oczy. Ale skoro się dowiedział, że ma być przed śmiercią fotografowany, wpadł w wściekłość i począł wyć ze złości i z trwogi

Także i pośród monarchów nie brak nieprzyjaciół fotografii. Cesarz chiński lub mikado nie mogą być fotografowani, gdyż religia ich nie dozwala zwykłym śmiertelnikom oglądania oblicza władców, chyba, że szczególniejsze okoliczności do tego ich uprawniają. Także Abdul-Hamid, „władca wszystkich wiernych“ nigdy jeszcze z całą świadomością i wolą nie pozował żadnemu fotografowi. Dla malarzy jest on nieco przystępniejszy. Zape-

TAJEMNICE KRAKOWA.

I.

Jak hr. Węsierska - Kwilecka wykradła w Krakowie dziecko Cesi Parczównej?

17

— Graczyńska jest głupia. Ja wam rozkazuję mówić, bo to potrzebne dla sądu. Opowiedzcie dokładnie, jak to było. Gdzieście dziecko za hrabiną odwozili?

— Albo ja wiem? Jakieś obce miasto.

— Do Warszawy?

— Może to się i tak nazywa.

— Opowiedzcie wszystko dokładnie.

Radwańska, jak umiała, najdokładniej poczęła opowiadać. To, co mówiła aż do chwili wyjazdu z Krakowa, zgadzało się najzupełniej z opowiadaniem Graczyńskiej. Drowi Filimowskiemu chodziło tylko o zbadanie, czy rzeczywiście celem tej podróży była Warszawa. To też najdokładniej wypytywał się Radwańskiej o drogę, jaką zrobiła.

— Gdzieście się najpierw przesiadali?

— W Trzebini. Ja znam Trzebinię, bo tam mieszka matki brat, to jest niby mój wujek.

— A potem co było?

— Potem, może za godzinę, musieliśmy drugi raz się przesiadać.

— A jak się ta stacya nazywała?

— Tego nie pamiętam. To wiem ino, że hrabinie także obce, nie nasze, urzędniki zaglądali do kufrów i do rzeczy i mówili innym jakimś językiem.

— To Granica! — zawołała panna Piątkowska.

— Granica! — powtórzył z zadowoleniem dr Filimowski i spytał Radwańskiej:

— A jak było dalej? Był już potem obcy kraj?

— O tak, proszę łaski pana doktora. Już były inne, inaczej ubrane konduktory, co się patrzeli na bilety i na stacyach mówili inaczej. Noc jeszcze była, gdyśmy przyjechali na taką dużą stacyą, bardzo jasno oświetloną, gdzieśmy pili herbatę i jedli szynkę. A potem znów wsiedliśmy do innego pociągu i tam przyjechali, gdzie ta hrabina mieszka, do takiego okrutnego miasta, gdzie było tyla kamienic i takich wielkich, jakby nasze dwie na sobie ustawił.

Dra Filimowskiego ogarnęła konsternacya. Cóż to za wielka stacya, na której się przesiadali, pili herbatę i jedli śniadanie, a potem znów wsiedli do innego wagonu, skoro pociąg rosyjski od Granicy aż do Warszawy idzie bez zmiany?*).

Począł jeszcze raz o to samo wypytywać Radwańskiej, ale ona obstawała przy swojem.

— Może wysiedli gdzie na stacyi dla wypicia herbaty, a jej się zdaje, że się przesiadali — tłómaczyła Filimowskiemu panna Piątkowska.

— O której godzinie przyjechaliście do Warszawy?

— Była może dziesiąta, może jedenasta, na pewne nie wiem. Tam na dworcu czekała na hrabinę jakaś pani i lokaj, i ta pani zaraz dziecko zabrała, a lokaj został przy mnie, za godzinę wsadził mnie do takiego pociągu, co znów wracał do Krakowa; hrabina dała mi pięćdziesiąt reńskich za fatygę i kupiła bilet z powrotem i tak przyjechałam do Krakowa, ale już wiele dłużej jechałam, bo cały dzień i całą noc. Po drodze, to konduktory mówili mi, jak oglądali bilet, gdzie mam wysiąść, a gdzie wsiąść, ale tego już dobrze nie pamiętam, bom się bez całą noc wyczuwała przy dziecku i ciągiem śpik mnie morzył.

— A jakiemiż pieniądzmi płaciła hrabina wszystko tam, już za Trzebinią, naszemi guldenami, czy innemi pieniądzmi?

— Oj, nie, to były inne pieniądze, nie nasze.

— Ruble? kopiejki?

— Tego już nie pamiętam. Tyle wiem tylko, że tam wszystko inne było, i pieniądze, i mowa, i żołnierze.

*) Stacyą tą był Wrocław, a co dr Filimowski brał za Granicę, to było pruską stacyą graniczną Katowice.

wne sułtan, podobnie jak wielu innych monarchów wschodu, nie uznaje fotografii za sztukę, lub obawia się, by w aparacie nie ukryto jakiego śmiercionośnego narzędzia.

Nadoszust.

Z Petersburga donoszą: Do tego miana ma bezsprzecznie prawo głośny na całej kuli ziemskiej, Nicolas Savin, więcej coprawda znany pod nazwiskiem hr. de Touluz l'Autrec i markiza de Travérce.

Niezwykle krętą drogę swego żywota zdołał Savin usiać licznym szeregiem tak nadzwyczajnych przygód kryminalnych, że wobec jego czynów blednie wszystko, co zrodziła bujna fantazya wszelkich Ponzon, Terraill'ów i Montepinów...

Lecz... zmienną jest chwała świata i nieuchwytny dotychczas Savin jest teraz w drodze z Lizbony do celi więziennej w Petersburgu.

Opisać całe życie S. to zadanie zbyt trudne — trzebaby zapisać kilka tomów. Więc ograniczymy się do podania tylko kilku momentów.

W życie wszedł S., jako bardzo bogaty człowiek. Służył w gwardyi w Petersburgu. Dwa ogromne majątki zużył, jak dwa fajerwerki, t. j. strwonił je z hukiem, z blaskiem i szybko.

Wnet potem znalazł się w Spaa, gdzie po raz pierwszy wystąpił w roli oszusta. W domu gry spostrzegł bogatego kamienicznika z Petersburga, p. L. Podszedł do niego i poprosił go na bok na 4 słowa. S. istotnie wyrzekł tylko 4 słowa.

— Pięćset franków, albo spoliczkuję!...

Pan L. spojrzał na twarz nieznanego mu nadzwyczaj dystyngowanego młodzieńca i w oczach jego wyczytał tyle stanowczości, że chcąc uniknąć skandalu... wyjął 500 fr. i wręczył je S.

Takąż nadzwyczajną bezczelnością odznaczały się wszystkie dalsze czyny Savina.

Kiedyś np. gościł Savin w Wiedniu. Zamieszkał w najszykowniejszym i najdroższym hotelu, nie mając ani grosza. W stosownej chwili, kiedy był już „nad przepaścią", wpadł na taki pomysł:

Doczekał się soboty i w dniu tym wysłał do jednego z banków w Paryżu depeszę z zapytaniem, gdzie weksel na 50.000 fr. na ten bank mógłby zdyskontować w Wiedniu. Odpowiedź nadeszła już po zamknięciu wskazanego w niej wiedeńskiego banku. Nazajutrz, jako w niedzielę, bank był nieczynnym. Więc S. na podstawie tej depeszy z podpisem milionowej instytucyi, „pożyczył" á conto na jeden dzień w kantorze hotelu 10.000 fr. i natychmiast... wyruszył do Brukseli.

Savin był niezwykle sympatycznym. Wprost czarował swemi towarzyskiemi zaletami. Kiedyś w Nicei, zachwycony nim jeden z nababów amerykańskich zaprosił go na swój jacht, celem odbycia wspólnie podróży. W drodze rozpoczęła się gra w karty. S. wygrał od amerykanina wszystko, co tylko ten miał do przegrania i kiedy zbliżali się do Nowego Jorku, role były już zamienionemi: jacht należał do Savina, a amerykanin był tylko gościem na swym jachcie.

W Ameryce szczęście poczęło się uśmiechać do S. — że się tak wyrazimy — całą gębą... Oczarował wprost wielu amerykanów, a w tej liczbie ministra skarbu, któremu przedstawił genialny — głośny w swoim czasie — projekt finansowy. Na urzeczywistnienie projektu otrzymał S. rządową zapomogę. Za pieniądze te otworzył w Nowym Jorku... wspaniały dom gry, w którym złoto Jonatanów obficie płynąć poczęło do kieszeni „genialnego finansisty".

Lecz koroną „kawałów" Savina była jego kandydatura na tron bułgarski.

Obecnie wszystkie pisma petersburskie przypominają szczegóły tego, wprost ogłupiającego swą bezczelną śmiałością postępku.

S., czas jakiś przebywał w Rosyi i goszcząc w majątku jednej ze swych krewnych, wziął z biurka jej męża papiery legitymacyjne hr. de Touluz-l'Autrec. Występując pod tak głośnem nazwiskiem, zdołał S. wyłudzić duże sumy od kilku osób, poczem w jakiś czas znalazł się w Sofii. Czarom jego nie mógł się oprzeć nawet sam żelazny dyktator Stambułow. Ostatni zaprosił S. nawet na chrzestnego ojca swej nowonarodzonej córki.

Savin, jako hr. de Touluz-l'Autrec, był spowinowaconym z domem Bourbonów.

Wówczas Stambułow, którego S. zdołał przekonać nietylko o swych stosunkach w arystokratycznych, lecz i pieniężnych kołach Francyi, postanowił francuskiego hrabiego, przekształcić na bułgarskiego, panującego księcia. A były to czasy, kiedy Battenberg był już „wywieziony" a Ferdynand nie był jeszcze „wwiezionym" i Bułgarya poszukiwała władcy dla siebie na wszystkie strony.

Za poradą Stambułowa, wyruszył S. do Konstantynopola, gdzie zdołał olśnić ambasadora hr. de Montebello. Hr. M. przedstawił swego imponującego ziomka sułtanowi i Savin uznany został jako kandydat na tron bułgarski, narazie jednak kandydaturę tą utrzymywano w tajemnicy.

Cały ten czarowny zamek na lodzie zapadł się dzięki przypadkowi. W jednej z najwykwintniejszych w Konstantynopolu restauracyi, przyszłego księcia spotkał znajomy... fryzyer. Był o tyle nieopatrznym, że wyrzekł:

— Bonjour mr. Savin.

Nazwisko to usłyszało kilku członków poselstwa. Lecz aresztować pretendenta na tron pod zarzutem tak niepewnym i błahym, nikt się nie ośmielił.

Ułatwił jednak rozwiązanie oszustwa sam S. Oto w jednej z gazet pojawił się artykuł poświęcony nowemu pretendentowi, w którym dowodzono, że hrabiowie de Touluz l'Autrec pochodzą nie w prostej, lecz w bocznej linii od Bourbonów jako pokolenie z morganatycznego małżeństwa Ludwika XI.

W „odpowiedzi" na to S. wpadł do redakcyi i redaktora anglika obił jak ostatni ulicznik.

Stało się to zbyt głośnem, Savin zdradził się, został aresztowanym i na okręcie „Korniłow" odesłanym do Odessy. Zdołał jednak uciec, poczem prowadził długo jeszcze życie w podobny zaiste niemal legendowy sposób.

Cichy jubileusz.

Na wąskiej uliczce, która jest odnogą ulicy Blich, a której nie zna z pewnością większość Krakowian — biegnie wśród błota, które kamienia nigdy nie widziało, ścieżka wydeptana przez życiowe rozbitki. Na samym końcu uliczki, za wysokim par-

— Nie ulega wątpliwości — rzekł dr Filimowski — że była w Warszawie. Graczyńska powiedziała zatem prawdę. Ale jeszcze jeden szczegół...

Tu zwrócił się znów do Radwańskiej:

— A gdyście już przejechali do tej stacyi za Trzebinią, do Granicy, to hrabina musiała tam pokazywać paszporta za was i za siebie? Wiecie, co to są paszporta? Takie małe książeczki...

— Tego nie uważałam, proszę łaski pana doktora.

Panna Piątkowska spojrzała pytająco na mecenasa.

— To niczego nie dowodzi! — uśmiechnął się mecenas. — Hrabina miała zapewne dla niej przygotowany paszport na inne nazwisko i z tym paszportem przewiozła ją. Żandarmi rosyjscy, mając przed sobą polską arystokratkę, nie troszczyli się wiele o jej służącą.

— A może przejechały bez paszportu? — spytała panna Piątkowska.

— To jest stanowczo wykluczone. Teraz całą tajemnicę mam w ręku.

— A wiecie wy, rzekł dr Filimowski, zwracając się do Radwańskiej, że to dziecko było wykradzione?

Kobieta zmięszała się, ale potem odparła dobrodusznie:

— Proszę pana doktora, ja go nie ukradła i nie mam się czego bojać. Prosili, aby dziecko zawieźć, tom i zawiozła, a Ducha świętego nie mam, abym wiedziała, czyje to dziecko albo skąd się wzięło.

— No tak, wam się nic nie stanie, bo zrobiliście wszystko w dobrej wierze. Za to z tą hrabiną będzie źle.

— Szkoda jej, bo to dobra pani.

Dr Filimowski przywołał teraz Cesię z drugiego pokoju.

— No, ciesz się, Cesiu — rzekł do niej. — Już wiemy, gdzie twoje dziecko wywieziono i niedługo z pewnością je wynajdziemy. A to jest Radwańska, która twojego malca z hrabiną Łącką do Warszawy zawiozła.

Cesia chwiejnym ze wzruszenia krokiem podeszła do Radwańskiej.

— Wyście go odwozili? — spytała głosem, w którym czuć było łzy.

— Ano ja, ale czy ja to mogła wiedzieć co i jak? — broniła się Radwańska w obawie wyrzutów ze strony dziewczyny.

Cesia jednak nie myślała o tem. Drżącą ręką ujęła Radwańską za ramię i rzekła błagalnym głosem:

— Moiście wy, powiedźcie mi, jak tam było z moim Leosiem? Nie działa mu się jaka krzywda?

— O, co to, to nie! — zawołała szczerze kobieta. — Toć ja byłabym przysięgła, że to hrabiowskie dziecko, tak się ta hrabina z nim obchodziła i o niego turbowała bez całą drogę.

— Nie płakał?

— Trochę ta i pokrzyczał, zwyczajnie jak każde dziecko. Ale pielęgnacyę i uważanie miał, że daj mu Boże całe życie takie wygody. Hrabina go całowała i pieściła, nawet przewijała go sama, a ciągiem baczyła, aby się nie zaziębił, aby mu się co nie stało. Chyba i w niebie lepiej mu nie będzie, jak u tej hrabiny.

Dziewczyna słuchała tego opowiadania z zapartym oddechem, a twarz jej powoli się wypogadzała. Czuła dla Radwańskiej jakąś wdzięczność, prawie uwielbienie za tak dobrą wiadomość.

— Moje drogie — rzekł dr Filimowski do obu kobiet — idź-cież teraz do domu i nie pozwólcie się zbałamucić przez żadną Graczyńską, ani Radmacherową. To, coście mi tu do protokołu podali, musi zostać święte i może nawet będziecie w sądzie przysięgać na to.

— Ja ta przysięgnę — rzekła Radwańska.

— I ja! — przywtórzyła żywo Cesia.

Pożegnawszy się z adwokatem, odeszły razem, bo Cesia chciała się jeszcze Radwańskiej o dziecko wypytywać.

Po ich odejściu dr Filimowski z ukontentowaniem zacierał ręce.

Ciąg dalszy nastąpi.

kanem z desek wznosi się w ogrodzie dom piętrowy, schronisko kalek i bezdomnych staruszek.

Przed laty 50-ciu postawiła tam mały domek hr. Sołtykowa. Z czasem urósł i dziś tworzy pokaźne piętrowe zabudowanie, zapełnione życiowymi rozbitkami po brzegi i dnia 12 października br. obchodzić będzie 50-cio letni jubileusz.

ta w burzach krajowych straciła majątek i synów; inna ociemniała od pracy. Są nauczycielki, które wykształciły kilka pokoleń, a dziś zaledwo nazwisko swe zapamiętać mogą. Któż ich łzy waży, kto słyszy ich wetchnienia, tych piersi wyschłych, lub kto litośnym odpowie uśmiechem na zdziecinniały uśmiech tych ust bezzębnych!...



Na zgliszczach Złoczowa.

Dnia 18 września spaliło się doszczętnie miasto Złoczów. Ogień wybuchł w jednym z domów, spowodowany nieostrożnością służącej i w przeciągu godziny objął prawie całe miasto. Przeszło 1200 domów spalonych, a kilka osób znalazło śmierć w płomieniach. Szkoda wynosi przeszło 3 miliony koron. Fotografia nasza przedstawia zgliszcza z pięknego, niedawno jeszcze wrącego życiem miasta.

Nie wabi oka, bo dom czerwony, nietynkowany, bez ozdób żadnych; nie ciągnie serca, bo zamieszkały przez 80, 90 i 100-letnie staruszki, o których zapomniał już świat, zapomniały rodziny i społeczeństwo. Tylko „pokój i miłosierdzie pocałowały się", jak mówi psalmista, a delikatne dłonie SS. Felicyanek starają się znaleść pociechę i balsam na rany tych, dopełniających się w ciszy żywotów. Dziwny dom; nieznany, cichy, a tyle mieści w swych murach życiowych dramatów:

Im w duszy nie błyszczy nadzieja, nie grzeje zapadłych piersi miłość! A nawet miłosierdzie ludzkie zwraca się tam niechętnie. To też wiele starych, pochylonych wiekiem postaci wraca od furty, za którą spokój znaleźć się spodziewamy — z niczem. A nawet dla tych, które w tych murach przytułek znalazły, chleba nieraz za mało.

Oby nasze słowa znalazły litośny oddźwięk w sercach naszych czytelników i stały się zapowiedzią jaśniejszych dni dla kalek i starców, zamieszkujących przytułek na ulicy Blichu! *T. M.*

Z sali sądowej.

Ksiądz Stojałowski contra „Naprzód" (Ciąg dalszy). Na dzisiejszej rozprawie zjawił się i oskarżyciel ks. Stojałowski. P. Średniawski, przesłuchiwany jako świadek, słyszał o łapówkach, ale za rękę ks. prałata przy braniu łapówek nie złapał. Przypomina zaś głośną aferę, jak to ks. Stojałowski wziął od b. namiestnika hr. Pinińskiego 1000 koron jako odszkodowanie za marki od „pokradzionych mu na poczcie gazetek".

Następny świadek, Tadeusz Reger, nie zostaje zaprzysiężony jako bezwyznaniowy. Także i on dowodów na łapówki niema, ale już „stańczykowskie inseraty w „Wieńcu i Pszczółce" uważa za kubany, a do „Dziewnika Warszawskiego" nie pisuje żaden szanujący się dziennikarz, a robi to który, to tylko za grube pieniądze. Świadek pracował w „Wieńcu i Pszczółce" i odbierał codziennie wszystkie listy, z wyjątkiem z Rosyi pochodzących, po które chodziła Hemplowa.

Ks. Stojałowski stawia wobec tego wniosek, aby przesłuchać pocztę cieszyńską na okoliczność, czy takie zlecenie „podziału listów" jej wydał.

Po małej przerwie zeznaje tak zwany „brat Stobandel", obecny współredaktor „Wieńca i Pszczółki" który zbija wszystkie zarzuty przeciw ks. Stojałowskiemu podniesione. Zeznaje on między innemi pod przysięgą, że do Rosyi wysyłane były tylko 2 egzemplarze tego pisma, z tych jeden do biblioteki cesarskiej w Petersburgu. Rzecz ta jest o tyle ważną, ponieważ robiono zarzut ks. Stojałowskiemu, że jego pismo posiada debit do Rosyi i w ten sposób doznaje ztamtąd poparcia.

Rozprawa w dalszym ciągu, zamiast dobiegać do końca, gmatwała się i przedłużała wskutek licznych wniosków obrony i oskarżenia. I tak ks. Stojałowski żądał powołania Hemplowej na świadectwo, że ona nigdy listów poste restante z Rosyi nie podnosiła. Wogóle na każde twierdzenie ks. Stojałowski

VIATOR.

BEZ ŚLADU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

9

Ślimak wpadł w zadumę i kilka minut upłynęło, zanim pna Hoffmann odważyła się odezwać:

— Czy pan ma jakie widoki do rozjaśnienia tej tajemnicy, panie inspektorze?

— A! tajemnicy! — powtórzył Ślimak.

— Trudno przeczyć, że wypadek to szczególny i skomplikowany; mogę jednak zapewnić panią, że wejrzę bliżej w całą sprawę i zawiadomię, gdyby mnie coś nowego uderzyło.

— Widzi pan jakąś nić przewodnią?

— Pan Kamiński dostarczył mi ich kilka, lecz muszę je wpierw zbadać, zanim ocenię, czy mają wartość.

— Podejrzywa pan kogo?

— Siebie...

— Jakto?

— Że zbyt prędko dochodzę do wniosków.

— Niech pan zatem jedzie na policyę i sprawdzi, czy wnioski te są słuszne.

— Rada pani jest wyborną — rzekł Mik, powstając. — Niech się pan nie oddaje złudnym nadziejom, panie Kamiński. Sprawa jest bardzo zawikłana.

— W gorączce oczekiwać będę pańskiego przybycia — zawołał młody oficer.

— Ja tu jutro lub jeszcze dzisiaj przybędę, chociaż jest więcej niż pewnem, że wieści moje będą ujemne!

— Niech pana Pan Bóg wynagrodzi za samą obietnicę. Przynajmniej wiem, że się coś robić zacznie. Nie mówiłem panu jeszcze, że miałem list od mego pułkownika.

— A! I cóż on pisze?

— Zimno, ale niezbyt surowo. Zapewne ciężka moja choroba wstrzymywała jego rękę. Powtarza on, iż był to dokument najwyższej wagi i dodaje, że co się tyczy mojej przyszłości, prawdopodobnie myślał o dymisyi, nic nie będzie przedsięwzięte, dopóki nie przyjdę zupełnie do zdrowia i nie będę miał sposobności naprawienia złego, jakie się stało.

— Jest to z jego strony rozsądnie i z wyrozumieniem — rzekł Mik. — Pójdź pan — rzekł do mnie — dzisiaj mamy dosyć do roboty.

Pan Józef Hoffmann odprowadził nas do hotelu. Zjedliśmy tam śniadanie.

— Jak się panu zdaje? — spytał mnie nagle, czy ten porucznik upija się czasem?

— Sądzę, że nie.

— Ja również. Jednak musimy brać wszystko pod uwagę.

— Nieborak zanurzył się bezwątpienia w wodę niezmiernie głęboką i pytanie, czy uda się nam wyciągnąć go na brzeg?

— Co myślisz pan o pannie Hoffmann?

— Dziewczyna z silnym charakterem.

— Tak, ale z dobrym charakterem, nieprawdaż? Ona i brat jej są dziećmi pewnego inżyniera niemieckiego, osiadłego od lat kilku w kraju. Porucznik zaręczył się z nią w Krakowie, a ona przyjechała teraz do Przemyśla zapoznać się z jego rodziną. Brat towarzyszył jej. Wtem przyszła katastrofa i panna Hoffmann pozostała, aby pielęgnować narzeczonego. Oczywiście i brat pozostał, uważając sytuacyę dla siebie za bardzo wygodną.

— Jak pan widzisz, rozpytywałem się trochę prywatnie, ale to już dziś dzień na badania przeznaczony.

— Mówiłeś pan, że masz nić.

— Jest ich kilka. Najtrudniej wyśledzić zbrodnię, z której nikt nie korzysta, ale ta zbrodnia do takich nie należy. Któż tu może skorzystać? Ambasador niemiecki, rosyjski, ten, kto jednemu z nich sekret odprzeda, wreszcie pułkownik X.

— Kto wie! Niema on wielkich dochodów, a to może być korzystnem, gdy taki dokument przypadkiem zginie.

— Lecz nie dla oficera z taką zaszczytną przeszłością.

Ciąg dalszy nastąpi.

cytuje natychmiast świadka, który może kłam zadać tym zarzutom.

Gdy adwokat ks. Stojałowskiego Mikiewicz zapytał świadka Regera, czy może ks. Stojałowski z nędzy nie pisywał do „Warszawskiego Dziennika“, Reger w imieniu dziennikarzy polskich oświadczył:

„Niema tak wielkiej nędzy na świecie, któraby polskiego dziennikarza potrafiła zmusić do współpracownictwa w pismach moskiewskich!“

Także — i nie mogło być inaczej! — wmięszaną została do tej walki lampa jerozolimska. Dr. Heski żądał bowiem powołania redaktora „Słowa Polskiego“ p. Wojciecha Dąbrowskiego na dowód, że ks. Stojałowski lampy nigdy nie kupił, a tylko pożyczoną od Ditmara pokazywał chłopom, aby ich zachęcić do składek na drugą lampę.

Na to oświadcza ks. Stojałowski, że jest dumny z tytułu lampiarza jerozolimskiego i żąda powołania do rozprawy paru zakonników Bożogrobców, czuwających w Jerozolimie nad grobem Chrystusa, aby dali świadectwo prawdzie, jako on, ks. Stojałowski, aż dwie lampy tam zawiesił.

Świadek M. Korczyk, administrator „Wieńca i Pszczółki“ zeznaje, że ks. Stojałowski Domu Polskiego nie wyzyskuje dla siebie, tylko płaci czynsz 700 koron do rąk posła Fijaka, jako dyrektora „Towarzystwa Ochrony narodowej“. Świadek sam list z pieniądzmi zanosił na pocztę. Na pytanie jednego z przysięgłych pokazuje się atoli, że był to zwyczajny list a nie pieniężny. Korczyk twierdzi także, że stosunki w Bielsku są takie że oprócz ks. Stojałowskiego żaden inny Polak nie chciałby administrować Domem polskim co też ks. Stojałowskiemu za wielką zasługę poczytać należy.

Na to dr Heski żądał przyprowadzenia do rozprawy na świadka Gustawa Węgrzyna, siedzącego obecnie w kryminale, męża zaufania ks. prałata, na dowód, że Dom polski jest tak dobrze jak prywatną własnością ks. Stojałowskiego.

Trybunał w znacznej części odmówił powołania nowych świadków, poczem rozprawa odroczoną została do dziś na 9 g. rano.

Z KRAJU.

Najbliższe wiece przemysłowe z inicyatywy „Biura reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12) odbędą się:

w Bóbrce: 10 bm. w sobotę o 7 wieczór, w sali Straży ogniowej;

w Brzeżanach: 11 bm. w niedzielę o 5 po poł., na boisku sokolem;

w Rawie: 15 bm. w czwartek o 6 wieczór, w Straży ogniowej;

w Nowym Sączu: 17 bm. w sobotę o 7 wieczór, w sali radnej w ratuszu.

Ze Stanisławowa. *(Kradzież planów mobilizacyjnych).* Wczoraj nadeszła do sądu stanisławowskiego fotografia z rysopisem przytrzymanego aresztanta w Lilienfeld, który nie jest identycznym ze złodziejem planów mobilizacyjnych, Bodnarem. Natomiast została sprawa kradzieży aktów mobilizacyjnych o tyle wyjaśnioną, że skonstatowano, i Bodnar bawił dnia 29 sierpnia b. r t. j. w dniu kradzieży planów, w jednem z hoteli lwowskich i na kartce wpisał swoje nazwisko „Bodnar“. Po porównaniu pisma na kartce meldunkowej, którą przesłano do Stanisławowa, ze słowami nakreślonemi na różnych karteczkach w tamtejszej kancelaryi dywizyjnej, skonstatowano zupełnie ten sam charakter pisma, co jest niezbitym dowodem, że jednym z głównych sprawców kradzieży planów mobilizacyjnych jest Bodnar, który przesiaduje prawdopodobnie bezpiecznie nad Newą.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 10 października.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Franciszka. — Jutro w niedzielę Placyda. — Pojutrze w poniedziałek Maksymiliana.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „W noc lipcową“ dramat w 3 aktach Gorczyńskiego.

Wieczorki. W Resursie urzędniczej „Wieczór śmiechu“ T. Pola o godz wpół do 8 wiecz.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: „W noc lipcową“ dramat w 3 aktach Gorczyńskiego.

Wieczorki. W resursie urzędniczej „Wieczór śmiechu“ T. Pola o godz. wpół do 8 wiecz.

Z teatru. (Komunikat dyrekcyi). W dniu wczorajszym odbyła się w obecności dyr. Kotarbińskiego, który już powrócił z Berlina, generalna próba ze sztuki A. Gorczyńskiego „W noc lipcową“. W poniedziałek dnia 22 bm. odbędzie się koncert p. Roberta Posselta, artysty skrzypka. Program, który odegra artysta, złożony przeważnie z własnych kompozycyi; współudział w koncercie weźmie zaszczytnie znana śpiewaczka, p. Jadwiga Camilowa, oraz p. Mrozowska i pp. Sobiesław i Zelwerowicz odegrają wytworną jednoaktówkę Schnitzlera p. t: „Literatura“.

Dyrekcya teatru zawarła układ z konsorcyum, wystawiającem sztukę Emeryka Madacha p. t. „Tragedya człowieka“; na podstawie tegoż układu będzie w możności umieścić rzecz tę w listopadowym repertuarze. Wspomniane konsorcyum dostarczy jedenaście dekoracyj i jedną kurtynę, oraz sto kostyumów, które świeżo wykonane zostały i ukazały się po raz pierwszy na scenie w teatrze jubileuszowym w Wiedniu. Ponieważ dekoracye te i kostyum wypożyczane będą wszystkim większym teatrom w Austryi, przeto głośna ta sztuka ukaże się u nas tylko sześć razy.

Teatr ludowy w Krakowie. Wnętrze gmachu teatralnego przy ul. Krowoderskiej jest obecnie wypełnione jednem olbrzymiem rusztowaniem. Powała, dotąd drewniana, została zatrzcinowaną i wyłożoną gipsem. W ścianach utwierdzono już szyny żelazne do budowy galeryi wewnętrznej, a także szklanny westibul przed gmachem będzie do 10 dni wykończony, poczem rozpoczną się roboty dekoracyjne. P. Olszeniak ze zwinnością kota wydrapuje się co chwilę na inne rusztowanie, pilnując osobiście robót, które są prowadzone bezustannie. t. j. dniem i nocą. Na proscenium zaś urządzoną została malarnia, z której codzień prawie wychodzi jakaś nowa, piękna dekoracya.

Wieczór humorystyczny artysty p. T. Pola odbędzie się dzisiaj i jutro ze współudziałem śpiewaczki p. Różewiczówney w sali Resursy urzędniczej, o czem przypomnieć się godzi tym, którzy przed laty widzieli p. Pola w Parku krakowskim w roli Majcherka z „Królowej Przedmieścia“.

Z „Harmonii“. Zarząd Tow. podaje do wiadomości, co już wczoraj zaznaczyliśmy, że wskutek przebudowy gmachu poteatralnego przesiedliła się z dniem 1 bm. tak orkiestra, jak i zarząd do nowego lokalu przy ul. Krowoderskiej, obok teatru ludowego. Wejście i adres: ulica Długa l. 34. Ustne zamówienia przyjmuje nadal tak kapelmistrz p. Stanisław Czyżowski, ul. Krupnicza l. 16, jak i zarząd podczas prób orkiestry od godz. $7^{1}/_{2}$ do 9 wieczorem, z wyjątkiem soboty i dni świątecznych.

Wydział Tow. zwraca uwagę na naukę gry instrumentalnej, tak smyczkowej, jak i dętej, a wszczególności na wiolonczeli, której udzielać będzie nowo zaangażowany rutynowany nauczyciel. Dla dzieci członków i ubogich rodziców wyjątkowe względy.

Ostatni numer „Ilustracyi polskiej“, najlepszego tygodnika dla rodzin polskich, zawiera między innemi początek znakomitej powieści angielskiego pisarza Hall Caine'a p. t. „Zakładnik“, wesołą nowelę osnutą na tle wynalazku Szczepanika p. t.: „Eksploatacya słońca“, bardzo ciekawy artykuł ze świata wiedzy o najnowszych ulepszeniach w dziedzinie fotografii i wiele innych. Uprzedzając otwarcie „Domu akademickiego“ „Ilustracya“ podaje fotografię nowowybudowanego gmachu wraz z historyą jego powstania. Mnóstwo klisz aktualnych. Nader zajmująca „Podróż malownicza“ po Bośni, ozdobiona kilkoma bardzo pięknemi kliszami i rubryka „Z naszego albumu“, zawierająca utwory poetyckie najmłodszych poetów, zakończają ten bardzo ciekawy i pięknie się przedstawiający numer. Cena egzemplarza 30 hal.

Loterya gospodarska dzięki prawdziwie obywatelskiej ofiarności mieszkańców zarówno wsi jak i miasta zapowiada się nader świetnie. — Mnóstwo wspaniałych i cennych fantów tak spożywczych, jak i galanteryjnych przygotował już dotychczas komitet Pań, zawsze chętny do każdej pracy, dla ulżenia nędzy ludzkiej podjętej. Nie wątpimy, że zarówno szlachetny cel, przyjście z pomocą wobec nadchodzącej zimy nieszczęsnej ludności, tak srodze klęską powodzi dotkniętej — jak i nadzieja sowitej wygranej, zgromadzą w nadchodzącą niedzielę tłumy publiczności w ujeżdżalni pod Kapucynami. Bliższe szczegóły ogłoszą afisze.

Pierwszy targ w centralnej targowicy na bydło odbył się wczoraj. Budynek był dekorowany, a ruch panował nadzwyczajny. Naokoło obszernego placu targowego stoi 6 stajen, wyłożonych betonem; 5 z nich obliczonych jest na 360 sztuk bydła, jedna zaś większa na 200 sztuk. Nadto są stajnie osobne dla świń, owiec i kóz. Targowica posiada także budynek, mieszczący urząd akcyzowy, urząd targowy, oraz kancelarye dla większych handlarzy bydła. W osobnym budynku pomieszczono kantynę. We wszystkich budynkach i na placu targowym zostało zaprowadzone oświetlenie gazowe.

O godzinie 10 rano przybył na targowicę radca dworu Struszkiewicz, w towarzystwie wiceprezydenta Lea, r. m. Federowicza, naczelnika akcyzy miejskiej r. m. Zawiłowskiego i sekretarza dra Zawadzkiego, którzy go po placu i budynkach oprowadzali, udzielając odpowiednich wyjaśnień. Uroczyste poświęcenie i otwarcie targowicy odbędzie się za kilka dni.

Niekoleżeńskość. Pamiętnym jest projekt prof. Kadera, zrobiony we formie wniosku do wydziału krajowego, aby klinikę chirurgiczną połączyć z oddziałem chirurgicznym św. Łazarza i oddać pod kierunek jednego dyrektora. Projekt ten, sam przez się bardzo niepopularny, staje się jeszcze niesympatyczniejszym, gdy weźmiemy pod uwagę argumenta, jakimi dr Kader uzasadniał konieczność tej fuzyi. tUtrzymywał on, że klinika chirurgiczna w ym stanie, jak obecny, nie jest zdolną wykształcić nawet felczera, że wyszli z niej sami kiepscy chirurdzy itd. Pewne charakterystyczniejsze ustępy z tego memoryału dra Kadera kursowały wśród posłów sejmowych we Lwowie, budząc niesmak i zgorszenie. Projekt ten, o ile nam zresztą wiadomo, niema najmniejszych widoków urzeczywistnienia.

Akcya w sprawach podatkowych. Jutro t. j. w niedzielę o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali Rady miejskiej zgromadzenie publiczne w sprawach podatkowych z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawy podatkowe w ogólności (referent p. Rotter). 2. Wybory do komisyi podatkowej (referent dr Gross). 3. Wnioski i interpelacye do pun-

któw 1 i 2. Za komitet obywatelski, zwołujący to zgromadzenie, podpisani są: E. Klemensiewicz i dr E. Bundrowski.

Wiec przemysłowy w Krakowie. Na odbytem onegdaj pod przewodnictwem prof. Cybulskiego posiedzeniu wydziału Towarzystwa „O własnych siłach" przy udziale dyrektora Związku galic. przemysłu fabrycznego, Bataglii, po dłuższej dyskusyi uchwalono urządzić w najbliższej przyszłości w Krakowie wiec przemysłowy. Zebrani zaprosili p. Bataglię i dra Józefa Olszewskiego, aby na wiecu objęli referaty w sprawie organizacyi pomocy przemysłowej i w sprawie cukrowej.

Rudawa bez wody. Już od dłuższego czasu wstrzymano czy też spuszczono Rudawę, wskutek czego koryto jej ociekło z wody i tylko na dnie koryta błotne bajury rozszerzają woń nie dowytrzymania. Co z tej okazyi na dnie Rudawy znaleziono, tego by i na wołowej skórze nie spisał. W okolicy ul. Krupniczej np. wydobyto koło z roweru, starą strzelbę, kociołek do gotowania, cały garnitur kamiennych garnków i butelkę wina, którą czyszczący robotnicy natychmiast opróżnili.

Stefan Kavka, uwięziony za współudział w oszustwach Mullera na szkodę Towarzystwa kredytowego rękodzielników, został wczoraj za złożeniem kaucyi puszczony na wolną stopę.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godz. 7 rano wezwano pogotowie ratunkowe do zakładu Brata Alberta na Kazimierzu, gdzie przebywający tam Jan Puciński, lat 26 liczący wyrobnik, usiłował się otruć przez zażycie większej ilości fosforu z zapałek. Chorego przewiozło natychmiast pogotowie do szpitala św. Łazarza, gdzie mu wypompowano żołądek. Życiu desperata nie grozi niebezpieczeństwo.

Aresztowano Bernarda Kleina, który włamał się do sklepu Jadowskiego na ulicy Grodzkiej i między innemi skradł tam woreczki z nowemi jeszcze dwuhalerzówkami. Wydawanie tej świecącej monety na drugi dzień zdradziło tego przemysłowca.

Bałamutne informacye. Donosiliśmy za prasą lwowską, że radca dworu przy ministerstwie dla Galicyi dr Ignacy Rosner ma zostać wiceprezydentem namiestnictwa na miejsce ustępującego p. Liedla. Wiadomości tej jednak niebawem koła kompetentne zaprzeczyły. Obecnie znów pojawia się pogłoska, że szef prezydyum namiestnictwa radca dworu Mauthner ustępuje ze swego stanowiska, a na jego miejsce powołanym zostanie dr Rosner. Z obowiązku kronikarskiego notujemy i tę wiadomość na odpowiedzialność prasy lwowskiej.

Nafta potaniała, ale nie u nas, tylko we Lwowie, gdzie litr cesarskiej nafty kosztuje obecnie 16 ct., a zwykłej rafinowanej 14 ct. Może przy nadchodzącej zimie zniżka ta zaprowadzoną zostanie i w Krakowie?

Henryk Melcer. Cesarz zamianował byłego profesora konserwatoryum lwowskiego Henryka Melcera profesorem gry na fortepianie w konserwatoryum wiedeńskiem.

Bajeczki dla dorosłych dzieci.

I.

Andzia, co ma śliczną postać,
Chciała gwałtem męża dostać...
I myślisz, że go dostała?
Nie — a dlaczego? Posagu nie miała.

II.

Że garnitur na Józiu niezbyt zgrabnie siedział,
Żałował go więc Fonsio. Ten zaś odpowiedział:
— Prawda, że nie wytworny, lecz zniosę tę [biedę,
I tak nic nie kosztuje, bo wzięty — na kredę.

Pytanie z dziedziny mineralogii.

— Gdzie najwięcej znajduje się drogich kamieni?

— U Angelusa.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Walka z wężem na ulicy Pragi. Na jednej z ulic Pragi czeskiej przechodnie nocni byli świadkami niezwykłego widowiska.

Do piwiarni na Nowem mieście przyszedł już po północy człowiek, utrzymujący się z pokazywania po restauracyach wielkiego węża tresowanego. Siadł przy stoliku, poprosił o szklankę piwa, a worek z wężem złożył przy drzwiach.

Po chwili wszedł do piwiarni nowy gość, Niemiec, dobrze już podochocony. Ujrzawszy worek, w którym się coś ruszało, i będąc pewnym, że w worku mieści się kot lub pies, powziął myśl, aby dla żartu wypuścić więźnia. Wyniósł cichaczem worek na ulicę, rozwiązał go i nachylony czekał, co się pokaże. Wąż poczuwszy swobodę, rzucił się na Niemca i owinął się dokoła jego ciała.

Przerażony Niemiec począł wzywać rozpaczliwie pomocy. Nadbiegli dwaj policyanci. Jeden wyjął z futerału rewolwer, drugi dobył pałasza i byliby tresowanego węża zgładzili ze świata, gdyby na hałas nie wybiegli goście restauracyi i właściciel węża. Ten ostatni, widząc co się dzieje, wstrzymał atak policyantów, otworzył leżący na ziemi worek i zawołał:

— Ben-Akibo, dalej do worka!

Wąż natychmiast uwolnił Niemca z uścisków i najspokojniej wpełznął do swego więzienia.

Niemiec ze strachu wytrzeźwiał i nie chciał już nawet dokończyć swego piwa.

Telefonem i Telegrafem.

Sejm.

Lwów, 9-go października. Dziś obradowały komisye: budżetowa (dobroczynność) i gospodarstwa krajowego. Ta ostatnia załatwiła na podstawie referatu p. Kozłowskiego przedłożenie o podniesieniu chowu nierogacizny, a p. Wiśniewski referował o hodowli ryb. Następnie rozdzielono referaty. Petycyę prof. Jentysa o subwencyę dla stacyi doświadczalnej studyum rolniczego w Krakowie otrzymał p. Gniewosz.

Katastrofa w gmachu sejmowym we Lwowie.

Lwów, 9 października. Straszny wypadek wydarzył się dziś wieczorem w gmachu sejmowym. Potrzeba było na stacyi elektrycznej puścić w ruch koło rozpędowe przy motorze gazowym. — Czynności tej dokonywano zawsze w ten sposób, że dwóch ludzi musiało koło to wprowadzać w ruch. Przy tem był wczoraj zatrudniony stróż Wydziału krajowego, Grzegorz Bubes. W chwili, gdy koło poruszył, został przez nie porwany i dostał się między koło a maszynę. Skutki były straszne. Nieszczęśliwy rozbił czaszkę, połamał ręce i nogi, a oprócz tego na całem ciele odniósł inne obrażenia. W hali maszyn podniosła się wielka wrzawa. Usłyszał ją wchodzący do gmachu sejmowego marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, który przyszedł na miejsce wypadku i natychmiast posłał po Pogotowie ratunkowe. Gdy wyciągnięto nieszczęśliwego, mimo strasznych ran, żył on jeszcze kilka minut. Na miejsce przybyła komisya sądowo-lekarska. Ciało odwieziono do zakładu anatomicznego.

Sejm dolno-austryacki.

Wiedeń, 9 października. Dziś z powodu prześladowań przez partyę chrześcijańsko-socyalną burmistrza z St. Pölten, Volkla, przyszło w sejmie do gorszących awantur. Poseł Bielohlawek interpelował mianowicie marszałka, co się dzieje z jego wnioskiem o złożeniu Volkla z burmistrzostwa z powodu jego nadużyć. Powstała z tego powodu kłótnia i o mało nie przyszło do bójki, gdyż posłowie chrześc. socyalni rzucili się na Volkla. Marszałek zamknął wtedy posiedzenie.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 9 paźdz. W stronnictwach mianowicie liberalnem, panuje chaos. Hr. Apponyi nie chce na krok odstąpić od żądań wojskowych, jakkolwiek większość jego stronników gotową jest do kompromisu. Prasa o widokach na przyszłość wyraża się pessymistycznie. Podnoszą trzy punkta tak od siebie różne w kwestyi wojskowej: program Szella a stronnictwa liberalnego a zapatrywania korony. Wątpię, aby Szellowi te trzy punkta udało się sprowadzić do jednego.

Wiedeń, 9 października. „W. A. Zeitung" omawiając położenie na Węgrzech, krytykuje stanowisko partyi liberalnej, która chce w rzeczach wojskowych odjąć kompetencyę Koronie, a przelać ją na Sejm, co jest dyametralnie przeciwnem z żądaniami cesarza, który i w rozkazie dziennym do armii i w rozmowach prywatnych z naciskiem oświadczył, że tych praw zrzec się nie myśli. Wskutek tego na czele gabinetu stanie prawdopodobnie hr. Jan Zichy, przywódca katolicko-ludowego stronnictwa. Inni, którzy byli brani w rachubę, nie znajdują nigdzie poparcia; stronnictwo liberalne, z jakiem Korona szła dotąd ręka w rękę, zbankrutowało. Hr. Zichy rozwiązałby sejm i z pomocą agraryuszy zebrałby przy nowych wyborach pokaźną większość. I taki obrót weźmie wewnętrzna polityka węgierska, jeśli się jeszcze pokaże, że kombinacya gabinetowa Andrassy-Tisza nie ma szans.

Budapeszt, 9 października. Kossuth miał i z Galicyi otrzymać gratulacyjne depesze z powodu zajętego stanowiska. Tak twierdzi „N. Pester Journal".

Bitwy bułgarsko-tureckie.

Sofia, 9 października. **Koło Dubnicy cały batalion turecki wpadł na terytoryum bułgarskie, wyparł załogę i splądrował bułgarską wieś. Nadbiegły jednak dwie kompanie bułgarskie. Po zażartej bitwie Turcy zostali wyparci na terytoryum tureckie. Padło 4 żołnierzy tureckich, a jeden bułgarski, nie licząc rannych.**

Sofia, 9 października. Turcy uderzyli w Kara Iwanica na graniczną straż bułgarską i poranili ją.

(Tak wygląda ów sygnalizowany wczoraj pokój na Bałkanie, który od razu oceniliśmy, jako marny humbug!)

Kartel naftowy.

Budapeszt, 9-go października. Kartel naftowy wewnętrzny jest gotów. Wskutek tego akcye schodnickie poszły o 50 koron w górę.

Podział Korei.

Londyn, 9 października. Baron Rosen zaproponował Japonii podział Korei w ten sposób, że Japonia wzięłaby południową, a Rosya północną część półwyspu, co jest tem bardziej uzasadnionem, że Rosya Mandżuryi nie opróżni, a Japonia nie może na tę kwestyę, jako tylko Rosyę i Chiny obchodzącą, uzurpować sobie żadnej ingerencyi. Japonia atoli propozycyę tę odrzuciła po naradzie gabinetowej, w której i dowódca armii japońskiej Yamayatta brał udział.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150